

Dariusz Pawlicki

O czasie, który jakoby pieniądem jest

*Doktryny czysto ekonomiczne muszą
nieuchronnie prowadzić do ludożerstwa.*

Ernst Jünger, *Promieniowania*

W połowie XVIII wieku został sformułowany pogląd, którego sens stał się w pełni czytelny, przynajmniej na większości powierzchni ziemskiego globu, wiek później, w początkach rewolucji przemysłowej. A brzmi on:

Czas to pieniądz.

Za jego autora uznawany jest Benjamin Franklin (1706-1790), który oprócz tego, że zajmował się nauką i działalnością polityczną, był także przedsiębiorcą. A jeśli był przedsiębiorcą, to można założyć, że wiedział o czym mówi. Choć napotyka się głosy podważające jego autorstwo w tym względzie. Ale czy było tak czy siak, myśl przytoczona powyżej funkcjonuje w powszechnej świadomości. Można śmiało stwierdzić, że stanowi maksymę życiową wszelkich fabrykantów, bankierów. Wyznaniem wiary jest jednak nie tylko ich, gdyż wielu traktuje ekonomię jak religię; banki są jej świątyniami, a ci, którzy w nich udzielają pożyczek – kapłanami (na to wychodzi).

W tym miejscu, najwyższa na to pora, zaznaczę, że wspomniana myśl budzi mój zdecydowany sprzeciw. Bo tak naprawdę czas, to znaczy życie ludzkie sprowadza ona do działalności gospodarczej. Nie do jakiegokolwiek innej, ale tylko i wyłącznie do tej, która na celu ma zarabianie, oczywiście coraz większych pieniędzy (takie jest przynajmniej założenie). Gdyby była, chociaż, mowa o zarabianiu na życie. Ale tak nie jest, gdyż definicja Franklinska mówi, w domyśle, o coraz większej liczbie sztuk jakiegoś artykułu wytwarzanych w tej samej jednostce czasu. A czemu miałyby służyć coraz większa ilość bochenków chleba czy butelek piwa przeznaczonych na prywatny użytek jednej osoby? Nie zjesz i nie wypijesz, przecież więcej niż możesz. Ot i wszystko.

W tym miejscu, odnośnie stosunku do sentencji Franklinskiej, chciałbym przytoczyć pogląd wyrażony przez Erica Gilla w *Esaju o typografii*:

[...] nie mogę zrozumieć powiedzenia „czas to pieniądz” (podobnie jak miliony moich rodaków wyrzuconych z pracy po wprowadzeniu maszyn, mających w bród czasu, ale żadnych pieniędzy).

Ów Anglik zwrócił uwagę na to, że nie zawsze czas to pieniądz. I mając na uwadze przytoczony przez niego przykład, trudno z nim się nie zgodzić.

Wiele, nawet bardzo wiele napisano o sprowadzeniu człowieka do roli wytwórcy, a równocześnie do funkcji konsumenta. Dlatego też, przede wszystkim, aby nie powtarzać się, przejdę do innego poglądu na temat czasu i naszego, ludzi stosunku do niego. Stoi on w zdecydowanej opozycji wobec Franklinskiego. Dlatego jest o wiele mniej znany. W latach 40. XIX wieku Henry David Thoreau (1817-1862), eseista, poeta, filozof, tak oto napisał:

Czas to jedynie rzeka, w której łowią ryby.

To że w definicji czasu autorstwa Thoreau nie ma słowa „pieniądz”, ani żadnego innego łączącego się z finansami, jest dla niego charakterystyczne. Co z kolei jest jak najbardziej zrozumiałe, jeśli przytoczy się również i tę poniższą jego wypowiedź:

Abym w godzinie śmierci nie odkrył, że nie żyłem.

Obaj, Benjamin Franklin i Henry D. Thoreau, byli Amerykaninami. To fakt, że żyli w innych epokach; nie były one jednak bardzo odległe. A tę odległość można sprowadzić do stwierdzenia, że Franklin mógłby być pradiadkiem Thoreau. Za ich „definicjami” czasu, kryją się jednak różnice fundamentalne. Dotyczą one bowiem sensu życia. Z tym, że zainteresowanie tą tematyką dawało o sobie znać oczywiście już dużo wcześniej. Czego śladem są np. *Ody* Horacego. A w nich i takie dwa wersy:

*Nie czekaj jutra, dziś miej na względzie.
Życie umyka: płynie jak rzeka.*

Częściej zaczęto odnosić się do tej kwestii, w miarę jak pojawiała się coraz więcej możliwości zarabiania pieniędzy; szybszego i na większą skalę. A to po to m. in., aby więcej używać, więcej zaznawać w życiu. Wtedy też „więcej” zaczęło się łączyć z tym, co kryje się za pojęciem „szybciej”. Nastąpiło zdecydowane przyspieszenie – coraz więcej ludzi zaczęło żyć nie rozstając się z czasomierzem. A tymczasem Henry D. Thoreau w swym znakomitym *Waldenie, czyli życiu w lesie*

zawarł wspomniane powyżej zdanie:

Czas to jedynie rzeka, w której łowią ryby.

Dlaczego zrezygnowaliśmy z łowienia ryb w rzece, które może łączyć w sobie zdobywanie środków do przeżycia z kontemplowaniem, czyli z rozmyślaniem, przyglądaniem się czemuś w skupieniu? Dlaczego uwierzyliśmy w to, że „czas to pieniądz”. I nic więcej?

Może dlatego, że ów model egzystencji ucieleśniony w tej definicji, jak i w innych o podobnej treści, zaczęliśmy coraz częściej napotykać w życiu. Właśnie ten Franklinski, a nie Thoreau’wski był i jest nagłaśniany. W jego też duchu interpretowano fakt, że miliony ludzi przestały być właścicielami warsztatów pracy; zarówno warsztatów dosłownych, jak gospodarstw rolnych. A wszystko dlatego, że zrezygnowali z pracy na swoim, gdyż ktoś zaproponował im zatrudnienie u siebie. Albo też zostali zrujnowani, gdyż produkując drogo, nie znajdowali już nabywców na swe produkty.

Wmówiono też ludziom, i to skutecznie, że dla właściwego rozwoju społeczeństw niezbędne jest, aby stale kupowali. Najlepiej, aby kupowali również coraz więcej. Tłumaczy się to tym, że wówczas jest szansa, aby każdy człowiek miał pracę w wymiarze 40 godzin tygodniowo. Tak jakby nie mógł być zatrudniony np. przez 20 bądź 30. Efektem skrócenia czasu pracy byłaby mniejsza siła nabywczą ludności. To zaś jest nie do przyjęcia dla gromadzicieli coraz większych pieniędzy. Nie dopuszczają do siebie takiej myśli. Tak jak nie dopuszczają poniższego pytania wyrażonego przez Neila Postmana w tekście o znamienym tytule – *Zabawić się na śmierć*:

Czy to, co chcesz mieć, aby na pewno jest ci potrzebne?

Obywatel został bowiem sprowadzony do roli klienta, konsumenta. W tej zaś sytuacji może być jedynie dobrym lub złym klientem, albo dobrym bądź złym sprzedawcą. Nikim więcej! Właściwie należałoby powiedzieć: Niczym więcej! Jego życie zawiera się, więc pomiędzy stanem konta odziedziczone po poprzednich pokoleniach (jeśli Coś takiego w ogóle go spotkało), a stanem konta jaki zostawi swoim spadkobiercom (jeśli będzie to miało w ogóle miejsce). A Thoreau, przypominę, napisał:

(Dokończenie na stronie 20)